

Dzień kończono modlitwą

data aktualizacji: 2019.03.29 autor: Redakcja



Na imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego otrzymali pierwszy awans na starszego strzelca z cenzusem. Była to okazja do małych uroczystości w izbach żołnierskich. Z chwilą narastania kryzysu politycznego i zagrożenia na wypadek wojny w mobilizacji marcowej wraz z 18 pułkiem piechoty wzięła udział szkoła.

W 1923 r. we wszystkich Okręgach Korpusów tworzono bataliony szkolne. Ich rolą było doszkalanie oficerów zawodowych piechoty danego okręgu. Celem szkoły, która powstała w Skierniewicach było doszkalanie podoficerów zawodowych i kandydatów z Okręgu Korpusów nr 4 Łódź.

O tworzeniu szkoły w Skierniewicach informowało ogólnopolskie czasopismo wojskowe *Żołnierz Polski*, w numerze z dnia 1 lipca 1923 r. czytamy: *Dowództwo Okręgu Korpusu Łódź przystępuje do utworzenia Szkoły dla podoficerów zawodowych piechoty, która na razie zajmuje się kolejnym przeszkoleniem wszystkich podoficerów zawodowych Okręgu Korpusu nr. 4., którzy nie przeszli przeszkolenia w C.S.P.P. nr 1 i 2, czyli Centralnej Szkole Podoficerów Piechoty nr 1 w Chełmnie i nr 2 w Biedrusku.*

Pierwszym dowódcą szkoły został kapitan Otto Urban z 10 pułku piechoty z Łowicza. W późniejszym okresie obowiązki dowódcy, i dalej przez kolejne lata, pełnił Rudolf Matuszek. Szkoła składała się z trzech kompanii strzeleckich i jednej ciężkich karabinów maszynowych oraz plutonu broni towarzyszącej. Kursy trwały 8 miesięcy dla podoficerów zawodowych mianowanych na stopnie

podoficerskie i 5 miesięcy dla wszystkich podoficerów zawodowych, mianowanych przed 31 grudnia 1921 r. W 1923 r. do szkoły zostało wysłanych 100 podoficerów zawodowych i 50 kandydatów na podoficerów zawodowych. Otwarcie pierwszego kursu nastąpiło 23 lipca 1923 r. Dwa lata później szkoła została przemianowana na Batalion Szkoły Okręgu Korpusu nr IV, który we wrześniu 1926 r. składał się z dwóch kompanii strzeleckich i skadrowanego plutonu ćwiczebnego ciężkich karabinów maszynowych.

Na przełomie 1926/1927 r. szkoła została przeniesiona do Gródka Jagiellońskiego. By uzupełnić powstałą lukę, powołano na terenie Okręgu Korpusu Łódź, Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty nr. IV w Tomaszowie Mazowieckim. Następnie szkoła została przemianowana na Batalion Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 4 w Tomaszowie Mazowieckim. W okresie od maja 1929 r. powstała Szkoła Podchorążych w Zambrowie. Jej kadre stanowił personel z batalionu rezerwy piechoty nr 4 z Tomaszowa Mazowieckiego, nr 6 z Zaleszczyk i nr 9 A z Łukowa. Po zamknięciu Szkoły Oficerów Rezerwy w Zambrowie, szkolącej oficerów i podchorążych rezerwy piechoty ze wszystkich okręgów, 31 maja 1935 r. zadanie to przejęły kursy dywizyjne, które odbywały się w jednym z dywizyjnych pułków.

W 26 skierniewickiej dywizji piechoty kursy prowadzone były przy 18 pułku piechoty w Skierniewicach. Szkoła podchorążych rezerwy mieściła się w koszarach 18 pułku w dwupiętrowym budynku. Dowództwo nad nią sprawował major Andrzej Bronisław Kulczycki.

Dzień w szkole rozpoczynał się o godzinie 6.00 żołnierz po porannej toalecie, ubraniu, sianiu łóżek szedł na poranny apel i modlitwę. Następnie cała kompania maszerowała w pełnym rynsztunku na poligon wojskowy. Powrót do koszar odbywał się w godzinach popołudniowych, po wyczyszczeniu broni był czas na obiad. Po obiedzie żołnierze uczęszczali na wykłady, jak i wychowanie fizyczne na placu apelowym. Dopiero po kolacji żołnierz miał nieco czasu dla siebie. Dzień kończono modlitwą. Po 1,5-miesięcznym szkoleniu, żołnierze składali przysięgę. Miała ona miejsce na dziedzińcu kościoła garnizonowego. Po uroczystej mszy świętej żołnierze przysięgali na krzyż i sztandar wojskowy. Tak pobyt w skierniewickiej szkole podchorążych zapamiętał jeden z żołnierzy 37 pułku piechoty, podchorąży kapral Wacław Suliński. Z dniem pierwszego października 1939 r. otrzymał awans na stopień podporucznika przez samego gen. Franciszka Kleeberga.

Kapral Wacław Suliński opowiadał:

Służbę wojskową w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 26 dywizji piechoty w Skierniewicach rozpocząłem z dniem 30 września 1938 r. Ubrano nas w mundury wełniane, podpięte pod szyję, bez górnych kieszeni, tylko z dolnymi kieszeniami skośnie wyszytymi. Nogi od kostek do łydki owijaliśmy owijaczami, prawidłowe założenie których nastroczało niejednemu koledze sporo kłopotów. Na stopy zakładaliśmy buty z grubej skóry z krótkimi cholewkami. Były one sznurowane. Spody miały podbite gwoździami o dużych łebkach. Musieliśmy bez przerwy dbać o konserwację obuwia. W tym celu dostawaliśmy specjalny smar do zmiękczenia skóry. Ani jednego gwoździa w zelówkach nie śmiało nigdy zbraknąć. Stan obuwia był ciągle kontrolowany przez kadre podoficerską. Czapki wyjściowe mieliśmy rogatywki, usztywnione drutem i paskami z

tektury. Czapki ćwiczebne były miękkie, bez usztywnień. W porze letniej ćwiczyliśmy w mundurach drelichowych, a w porze chłodnej w mundurach wełnianych. Oznakami szkoły podchorążych były obszycia sznurem białym - czerwonym naramienników oraz znaczki metalowe wpinane w kołnierze mundurów. Koszary nasze w Skierniewicach stanowił budynek dwupiętrowy. trzy plutony były ulokowane na pierwszym piętrze. Spaliśmy na łóżkach piętrowych po dwa złączone przy sobie, z wąskim przejściem między nimi. Poślanie składało się z sienników wypchanych słomą, przykrytych prześcieradłem i powleczonych powłóczką oraz z dwóch koców. Posiłki jedliśmy w odrębnym budynku, gdzie znajdowała się kuchnia z jadalnią. Do stołu podawały nam dania młode, przystojne kelnerki, oczywiście na pełnej zestawie złożonej z talerzy, sztućców i półmisek. Życie było dobre, lepsze niż miałem w domu rodziców. Dzień rozpoczynaliśmy o godzinie 6.00 rano, najpierw mycie się, potem ubiór, sianie łóżek, zbiórka na apelu porannym i modlitwa. Następnie zbiórka całej kompanii na zewnątrz budynku i wymarsz na ćwiczenia plutonami na poligon wojskowy w pełnym rynsztunku, oczywiście ze śpiewem. Powrót do koszar o godzinie 13 - 14:00, czyszczenie broni i obiad. Po obiedzie odbywało się szkolenie na salach wykładowych, względnie wychowanie fizyczne na placu koszarowym. Kolacja o godz. 18.00 - 19.00 i trochę czasu dla siebie do godziny 21.00. Dzień kończyliśmy odśpiewaniem pieśni rycerskiej: *Bogurodzicy Dziewicy*. W każdą niedzielę chodziliśmy w zwartym szyku na mszę do pobliskiego kościoła garnizonowego.

Na dzień święta podchorążego, 29 listopada 1938 roku adepci wyjechali na uroczystą defiladę do Warszawy, w której brało udział około 10 szkół podchorążych.

Manewry Wojskowe

W lutym 1939 r. wyjechali na dywizyjne manewry wojskowe do wschodnich Karpat nad granicę rumuńską. Droga prowadziła przez Lwów, Stanisławów, Nadwornę i Delstyn. Kapral Suliński relacjonował:

W tym czasie, jak nas poinformowano, wystąpiły na tamtejszych terenach bunt ukraińskiej i miejscowej ludności, manewry miały na celu pokazanie siły z polskiej strony. W górach przebywaliśmy przeszło dwa tygodnie czasu. Na czas pobytu otrzymaliśmy ostrą amunicję. W wolnym czasie po ćwiczeniach, chodzić wolno nam było tylko zbiorowo po kilku chłopców i koniecznie z bronią przyboczną krótką tj. z bagnetem. Nocą na kwaterach wystawialiśmy warty z ostrą amunicją i ruchomymi patrolami po wsi.

Podczas odbywania manewrów pokazano nam pola zwycięskich, legionowych walk, jakie Polskie legiony stoczyły z wojskami rosyjskimi w październiku 1914 r. Nadwórnej i w lipcu 1917 r. Krechowicach w dolinach dwóch rzek.

Dla wojsk przyzwyczajonych do ćwiczeń w górskich terenach, marsze w pełnym obciążeniu nie sprawiały takich trudności jak dla nas, żołnierzy równin mazowieckich. Te 30 kg na plecach mocno nas chyliły do ziemi, tym bardziej, że pieliśmy się pod górę albo z niej schodziliśmy, prawie nie było równego terenu.

A góry były dość wysokie, szczyt Howerla mierzy 2061 m, a przełęcz Jabłonowska wznosi się na wysokość 900 m. Po całogodzinnych manewrach w górach padali na twarz. Wielu nie miało siły na zjedzenie posiłku.

Na manewry wyruszyliśmy koleją, wagonami towarowymi i powrót był taki sam. Podróż w jedną stronę trwał przeszło dobę, nie należała ona do łatwych i przyjemnych. Była pełnia zimy, mróz kilkustopniowy, wagon ogrzewał piec żelazny, który więcej kopał i dymił niż ogrzewał. Piec stał w środku wagonu. Przy nim samym i w jego pobliżu, było względnie ciepło, natomiast w końcu wagonu – marziliśmy. Spaliśmy w wagonie na podłodze na rozestanej słomie i na pryczy zbitej z desek, w połowie wysokości wagonu. Tak nam się dały te manewry we znaki, że głośno marzyliśmy do powrotu do naszych kochanych koszar w Skierniewicach.

Na początku marca 1939 r., jeszcze ciągle w warunkach zimowych urządzono młodemu wojsku kilkudniowe manewry pułkowe do Moszczenicy koło Piotrkowa Trybunalskiego. Leży ona około 120 km od Skierniewic. Oczywiście, maszerowali cały czas na piechotę, dzień i noc, z krótkimi okresami wypoczynków po wsiach i na posiłki z kuchni polowych. Marsz był wielokrotnie urozmaicany alarmami lotniczymi i najazdami wozów pancernych. Wojsko było wyczerpane, usypiało podczas marszu.

Suliński wspomina: *„Przypominam sobie jak wylądowaliśmy w opuszczonych halach fabrycznych. Mróz kilkustopniowy, a każdy z nas szukał tylko wolnego miejsca na posadzce betonowej. Kładł się na niej, mając pod plecami plecak, a pod siedzeniem chlebak i łopatkę i po chwili zasypiał”.*

Na imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego otrzymali pierwszy awans na starszego strzelca z cenzusem. Była to okazja do małych uroczystości w izbach żołnierskich. Z chwilą narastania kryzysu politycznego i zagrożenia na wypadek wojny w mobilizacji marcowej wraz z 18 pułkiem piechoty wzięła udział szkoła.

23 marca 1939 r. „Alarm, mobilizacja”

„Zatrudniono nas w okolicy Skierniewic przy mobilizowaniu zaprzęgów konnych wozowych od miejscowych rolników. Pogotowie bojowe trwało około trzech dni. Całe te trzy dni, ciągle jeszcze w warunkach zimowych, spędziliśmy na zewnątrz, zasypiając przy pilnowaniu zaprzęgów”.

„Rano, otrząsaliśmy się jak psy, nakryci na wozach kożuchem ze śniegu”.

3 maja 1939 r. na zaproszenie lokalnych władz, wyjechaliśmy całą kompanią do sąsiedniego Żyrardowa. Tam wzięliśmy udział w defiladzie wojskowej. Po defiladzie miasto przyjęło grono oficerskie i młodych podchorążych uroczystym obiadem. Dokładnie w miesiąc później pożegnaliśmy Szkołę Podchorążych w Skierniewicach.

Piotr Paradowski

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/31506-dzien-konczono-modlitwa>